Rok I. Kraków 15 Lipca 1893. Nr 14.

NOWY DZWONEK

Czasopismo ludowe

wychodzi dnia 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi:
w **Galicyi** rocznie: **4** złr.
półrocznie: **2** złr.
kwartalnie: **1** złr.

W Niemczech rocznie: **8** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka,* **Kraków,** ul. Pijarska l. 5.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

Jak się odbywał obrzęd koronacyjny w Polsce.

(Dokończenie).

Odebrawszy Prymas od króla przysięgę, zdejmuje wraz z Biskupami mitrę z głowy na znak, że ma niebawem koronować króla, który przed nim klęka, schylając głowę aż do ziemi.

Msza święta zaczyna się odprawiać przed wielkim ołtarzem, Prymas więc bierze mitrę na głowę, a obnażywszy barki królewskie, głowę jego, ręce i plecy, namaszcza olejami świętemi i poświęca insygnia na ołtarzu złożone.

Nowy król zatem zdaje się, że zupełnie przygotowany do przyjęcia berła, czeka go przecież jeszcze jeden obrządek, nim koronę Chrobrych uczuje na głowie.

Oto dygnitarze państwa prowadzą nowego pana do bocznej kaplicy świętego Jana, gdzie marszałek wielki koronny ubiera go w atłasowe białe sandały, biały płaszcz i palium, a tak dopiero przyodzianego wiedzie do stopni ołtarza, by przyjął znaki najwyższej godności świeckiej w społeczeństwie.

Zwyczaj ów przebierania króla nie zawsze w jednym odbywał się porządku. Raz działo się to przed samem przyjęciem korony, w chwili dopiero co przez nas opisanej, że monarcha przybierał na siebie sandały, płaszcz i palium. W obrzędzie koronacyjnym Henryka Walezyusza ubiera go marszałek wielki koronny w powyższy sposób wtedy, kiedy wstępuje do bram Wawelskiej świątyni, a Prymas go okadza i pokrapia wodą święconą. Mała to jednak zmiana.

Zanim Prymas włoży na głowę nowoobranego koronę królewską, marszałek wielki koronny, a niekiedy tenże sam arcypasterz, podniesionym głosem odzywa się do obecnych senatorów i deputatów:

— Czy chcecie mieć za króla tego oto książęcia? albo:

— Czy każecie włożyć koronę na głowę nowego pana?

Na co wszyscy obecni jednogłośnie wołają:

— *Chcemy!* lub *każemy!*

U sąsiednich Węgrów używano podobnych zapytań w czasie koronacyi nowego króla.

Msza święta odprawia się. Zebrani senatorowie i szlachta okrzykiem *chcemy!* zezwolili na koronacyę nowego pana, a więc Prymas z temi słowy podaje królowi miecz *szczerbcem* zwany:

— Przyjm ten miecz, acz z niegodnych ręku, lecz w imieniu apostolskiem dany; używaj go na obronę Kościoła i na postrach przewrotnych.

Król zaś wziąwszy szczerbiec do ręki, trzykroć nim machnie w powietrzu, następnie odda miecznikowi wielkiemu koronnemu, by go włożył do pochwy i doręczył Arcybiskupowi. Tu Prymas, odebrawszy ów miecz z rąk miecznika, przypasuje go do królewskiego boku i rzecze:

— Pamiętaj, że nie samym mieczem, lecz wiarą zwyciężają się królestwa!

Następnie kładzie monarsze koronę na głowę, a podając mu jabłko i berło, mówi:

— Używaj ich tak, abyś w złych postrach, w dobrych wzbudzał wesele!

Zaledwie Prymas słów owych dokończy, jeszcze ich odgłos odbija się o wyniosłe sklepienia wawelskiej świątyni, aż tu nagle usłyszysz długie, przeciągłe, jakby piersią całego narodu podniesione wołanie:

— *Vivat rex! vivat!* niech żyje król! niech żyje!!

Tysiące piersi ów okrzyk powtarza, bo też tysiące piersi czuje, że ukoronowano tego, co ma im ojcować, co swoim majestatem ma dodawać Rzeczypospolitej blasku, a po za granicami państwa wzbudzać uszanowanie.

Gdy się to dzieje, król zdejmuje koronę z głowy i do Komunii świętej przystępuje, a po skończeniu nabożeństwa, odpasawszy szczerbiec od swojego boku, oddaje go miecznikowi wielkiemu koronnemu.

Przystępuje więc Prymas i wprowadza nowego pana na tron, wzniesiony przed wielkim ołtarzem, a posadziwszy go na nim, zaczyna długą przemową tłumaczyć królowi stanowisko i obowiązki,

jakie na panującym ciążą wobec narodu, nad którym mu rządy Opatrzność powierza.

Akt koronacyi spełniony przez to. Król zasiadł na majestacie i objął w ręce rządy; marszałkowie więc sejmowemi laskami, a znakami wojennemi rycerstwo, oddają pokłon nowoobranemu.

Po skończonym obrzędzie koronacyi, król otoczony senatorami i rycerstwem udaje się do zamkowych komnat, gdzie zwykle wyprawiano suty a wystawny bankiet, co poprzedzał rycerską dnia następnego zabawę, odbywaną na dużym wawelskim dziedzińcu.

Zabawy zaś owe bywały świetne.

Jak dawniej Gniezno, tak później, zacząwszy od Władysława Łokietka, Kraków był miejscem koronacyjnem królów polskich. Łokietek pierwszy przeniósł obrzęd koronacyi z Gniezna do Krakowa, z czego powstawały często nieporozumienia pomiędzy królem a Wielkopolską, która w owej zmianie widziała upadek swojego wpływu na losy państwa i dopatrywała politycznej przewagi Małopolski.

Ratując więc honor prowincyi, Mikołaj Trąba, Arcybiskup gnieźnieński, wyrabia przywilej u Władysława Jagiełły, mocą którego tylko Arcybiskupowi, zwanemu odtąd Prymasem państwa, przysługuje prawo koronowania nowego monarchy, kiedy aż dotąd którykolwiek z Biskupów mógł ten obrzęd sprawować.

Oprócz królów bywały koronowane królowe nasze; jak zaś ów obrzęd się odbywał, nie wiemy zupełnie pewno.

Po skończeniu rycerskiej zabawy udawał się nowy pan Rzeczypospolitej w orszaku senatorów, szlachty i tłumów mieszczaństwa na rynek krakowski, gdzie siadał na tronie, kosztem miasta wzniesionym pod murami ratusza, od strony ulicy św. Jana. Tron taki, zwany *Teatrum*, bywał bogato strojnym, a zasiadały na nim obok królów i żony ich dyademem wieńczone.

Przystępowali więc wtedy lennicy Polski i składali hołd monarsze, obce poselstwa i dygnitarze państwa winszowali mu korony, ofiarując przytem różnego rodzaju podarunki. Następnie rada miejska krakowska przedkłada księgę przywilejów miasta. Skoro król przywileje potwierdzi, otrzymuje od mieszczan na złotem wezgłowiu podane klucze od bram miasta Krakowa na znak, że obejmuje nad niem najwyższą władzę.

O, była to droga chwila dla starożytnego grodu, oprócz bowiem potwierdzania bogatych jego przywilejów, nowy król kilku dorodnych a dzielnych synów krakowskiego mieszczaństwa pasuje na rycerzy, nadając im jednocześnie i prawo szlachectwa.

Po takim tedy zaszczycie, co z rąk królewskich spadał na Kraków, łatwo sobie wytłumaczyć owe gorące objawy życzliwości

i rodzinnego ciepła, którem Krakowianie odwdzięczali się monarsze. Spieszyła też rada miejska i mieszczanki z różnego rodzaju podarunkami, składając je u stóp króla i królowej, siedzących na wyniosłem *teatrum* krakowskiego rynku.

A były pomiędzy temi darami przeróżne przedmioty; zacząwszy bowiem od złota i srebra, widziałeś między niemi cukierki, pomarańcze, czerwoną kitajkę, ryby, gruszki, oskubane kapłony i kurczęta, ba, nawet nie pominięto krzaczków rozmarynu: słowem, co tylko zamożność i niedostatek Krakowa miały u siebie, spieszyło tam, by złożyć ofiarę dla króla i na wiano królowej.

Rozrzewniające były owe dary, to też pewno i królestwo nie przyjmowali ich bez głębokiego uczucia. Dary takie odbiera r. 1400 od rajców krakowskich Władysław Jagiełło z żoną Anną, po matce wnuczką Kazimierza Wielkiego, za które zapłacono: za podarunek weselny królowi IMCI grzywien 200; za rękawice ruskie grzywien 3 skojców 9. Dla Henryka zaś Walezyusza, nazajutrz po koronacyi, Kraków ofiarował: siedm puharów srebrnych pozłocistych, 24 talerzy pozłocistych, ważących grzywien 53 skojców 22, oraz naczynie wielkie w kształcie miednicy, miejscami pozłociste, wannę srebrną grzywien 35 ważącą. Nie sam jednakże Kraków dostępował owego zaszczytu, oto i miasto Kaźmierz, co tuż pod Wawelem osiadło, ofiaruje Annie Jagiellonce: 5 kapłonów, 5 cytryn, 30 pomarańcz, 30 okoniów, dwa szczuce (szczupaki), dwie kury indyjskie, macę mąki na kreple (pączki) i masła bryłkę. Nie chodziło więc tyle o wartość i kosztowność podaruku, jak raczej o dobrowolną ofiarę z szczerego i przywiązanego serca, aby wyrazić radość miasta z szczęśliwego obioru nowego króla.

Dziś królowie nasi w grobach uśpieni, świetność ojczyzny i chwała dziejów narodu żyją w pamięci wiernych jej synów razem z tęsknotą za przyszłością, którą Bóg trzyma i Bóg da, gdy będzie czas, gdy sobie na to zasłużymy.

Żywot św. Benedykta Labre.

(Dokończenie).

Z boleścią wielką opuścił tedy Benedykt klasztor Kartuzów, i raz jeszcze powrócił do rodziców. Wnet jednak idąc za radą pewnego kanonika, bliskiego krewnego, poszedł ponownie do owego klasztoru prosząc o przyjęcie, czego mu nie odmówiono. Ale zaczęły go znowu trapić jakieś niepokoje wewnętrzne, więc przełożeni bojąc się, aby nie zachorował, wytłumaczyli mu, że P.

Bóg nie powołuje go do zakonu, i radzili mu szukać innej drogi do zbawienia.

Dwa razy z klasztoru Kartuzów wydalony próbował jeszcze Benedykt wstąpić do zakonu Cystersów. Przyjęto go wprawdzie, jednak i tu wskutek wewnętrznych utrapień, wpadł w ciężką chorobę, i Cystersi musieli go wydalić. »Niech się dzieje wola Boża,« rzekł Benedykt, kiedy mu przełożony klasztoru czyli opat powiedział, że nie jest przeznaczony do życia zakonnego, i puścił się na pielgrzymkę do miasta Loretu, o żebranym chlebie.

Był to początek jego żebrackiego życia, które wiódł potem aż do śmierci, i przez które wzniósł się do najwyższej świątobliwości.

W mieście Loreto, które znajduje się we Włoszech, jest domek Matki Bożej, w którym w młodych latach chował się Pan Jezus przy boku Najśw. Panny. Domek ten umieszczony jest w środku wielkiego kościoła, czyli bazyliki.

Przybywszy tam Benedykt najpierw się wyspowiadał, a potem usiadł między żebrakami przy wchodzie do kościoła, jak zwykły żebrak, a gdy otrzymał jałmużnę, dzielił się z nią z innymi żebrakami. Większą atoli część dnia spędzał w świętym Domku. Potem z Loretu udał się do Assyża, do grobu św. Franciszka Serafickiego. Tu zapisał się do bractwa *Paska św. Franciszka*, spełniając aż do śmierci jak najsurowiej wszystkie obowiązki tego bractwa.

Z Assyża udał się Benedykt do Rzymu, w odzieniu jak najlichszem, choć to była zima. Całe jego ubranie składało się z niedługiej kapoty z grubego, przetartego popielatego sukna, z krótką peleryną, na piersiach miał krzyż z ciemnej skóry, u pasa koronkę i torbę skórzaną przez szyję zawieszoną, w której znajdował się brewiarz, który codzień odmawiał, Pismo św. Nowego Zakonu i książeczka Tomasza a Kempis: »O naśladowaniu Pana Jezusa«. To był cały jego majątek.

Gdy przybył do Rzymu najprzód poszedł do głównego kościoła Przenajświętszej Panny, i tam długo się modlił przed cudownym Jej obrazem. Potem poszedł się modlić na grób św. Piotra w Watykanie.

Po trzech dniach wmięszał się pomiędzy pospolitych żebraków i rozpoczął życie, którego do śmierci nie zmienił.

O świcie już biegł do kościoła, w którym było wystawienie Przenajśw. Sakramentu, a czynił to do śmierci codzień, bo w Rzymie jest tak urządzone, że codzień przez cały rok odbywa się w coraz innym kościele wystawienie Przenajśw. Sakramentu.

Po wysłuchaniu Mszy świętej w każdą uroczystość i piątki, przystępował do Komunii świętej. Zazwyczaj modlił się w kościele

do godziny pierwszej, a potem wychodził na miasto. Karmił się kawałkiem chleba z wodą, jeżeli mu kto tej jałmużny udzielił, bo natrętnie nigdy nie prosił. Gdy jałmużny od nikogo nie dostał, szedł do którego klasztoru, gdzie przed furtą dawano jeść żebrakom. Zdarzyło się atoli nieraz, że tu się nieco spóźnił, wtedy przestawał na tem, co znajdywał na śmieciskach, a więc spożywał wyrzucone kawałki pomarańcz, cytryn i inne resztki kuchenne.

Następnie wracał znowu do kościoła, i tam tak długo się modlił przed Najśw. Sakramentem, póki kościoła nie zamknięto.

Na krótki spoczynek udawał się zwykle na krużganki kościelne, zazwyczaj w bliskości Wielkiego Ołtarza, aby być blisko Najśw. Sakramentu. W zimie tylko, gdy było chłodno, spędzał noce w zwaliskach dawnego pogańskiego teatru.

Taki to sposób życia prowadził Benedykt w Rzymie przez kilkanaście lat, bo dopiero przed śmiercią, gdy już mocno zapadł na zdrowiu, poszedł za radą swego spowiednika i przyjął przytułek w zakładzie księdza Mancini, w którym dwunastu ubogim dawano nocleg.

Wiele ludzi domyśliwało się i odgadywało w nim człowieka wielkiej cnoty i pobożności, ale inni nie odróżniali go od reszty żebraków i obchodzili się z Benedyktem, jak z każdym innym ubogim, uważając go za zwykłego włóczęgę.

Rozpustni chłopacy pastwili się nad nim nieraz okropnie. Gdy bowiem szedł do kościoła, podstawiali mu pod nogi kije, obchodzili się z nim jak z waryatem, ciskali na niego kamieniami i obrzucali go błotem, a nieraz nawet zdarzało się, że do krwi skaleczonym został.

Benedykt znosił to wszystko bez szemrania, z pokorą i cierpliwością niepojętą. Nietylko, że nie unikał tego, ale najchętniej szedł ulicami, gdzie go spotykały takie zniewagi.

Raz w kościele leżał krzyżem przed Najśw. Sakramentem. Jakiś chłopak, nicpoń, stanął na nim i butami deptał mu to jedną to drugą rękę, rozciągniętą na posadzce. Benedykt ani się poruszył i znosił to cierpliwie tak długo, aż ktoś z obecnych z oburzeniem odpędził dzikiego swawolnika.

Nieraz atoli karał Bóg surowo tych, co się nad nim pastwili. I tak, kiedy raz przechodził przez jeden z placów rzymskich, spotkało go kilku młodzików wracających z hulanki. Zaczęli go tedy wyśmiewać, a jeden z nich rzucił na niego kamieniem i uderzył tak silnie, że mu zadał ciężką ranę. Święty nic nie rzekł, podniósł tylko kamień, ucałował go i położył na pobliskiej ławce. W kilka tygodni potem na tymże samym placu młodzieniec ów przypadkiem trafiony został kamieniem w to samo miejsce w które ugo-

dził Świętego, i nazajutrz umarł wskutek rany powstałej z tego uderzenia.

Nie wszyscy atoli ludzie tak prześladowali Benedykta, bo rozsądni i bogobojni poznali się na jego prawdziwej świętości i szanowali go bardzo, a nieraz zdarzało się, że gdy przechodził przez ulicę to najznakomitsze osoby świeckie i duchowne kłaniały się mu najuprzejmiej. Matki zaś prowadziły do niego dzieci, by im błogosławił.

Już za życia przypisywano mu też różne cuda. Widziano go bowiem równocześnie na różnych miejscach, mówiono także o cudownych uzdrowieniach chorych przez niego.

Rzym cieszył się i słusznie tym świętym żebrakiem, ale niestety niezbyt długo. W roku bowiem 1783, gdy Benedykt liczył 35-ty rok swego życia, nadeszła ciężka zima i pogorszyła stan jego zdrowia. Wiedząc o bliskim końcu swego ziemskiego żywota, odbył raz jeszcze pielgrzymkę do Loretu, będąc już ciężko chory. Tam zabawił dłużej jak zwykle, bo całe trzy tygodnie, modląc się po całych dniach i nocach w Domku świętym.

Na początku Postu powrócił już bardzo słaby do Rzymu, i tu jeszcze przez czas jakiś wiódł dawny zwykły tryb życia żebraczego, i modlił się w kościele Najświętszej Panny *Dei monti*, choć z powodu nabrzmienia nóg z trudnością mu było dojść do tego kościoła. Tutaj w Wielką środę po przyjęciu Komunii świętej modlił się przed obrazem Matki Bożej do południa, i prawie bez przerwy pozostawał w zachwyceniu.

Gdy około godziny pierwszej wyszedł z kościoła, upadł na schodach zemdlony. Zawezwany prędko kapłan udzielił mu ostatnich Sakramentów świętych. Gdy się wieść rozeszła, że *święty żebrak* umiera, mnóstwo zbiegło się osób, z któremi kapłan odmówił Litanią do Matki Boskiej. W ciągu tego Benedykt coraz lżej oddychał, a gdy odmówiono wiersz: »Święta Maryo! módl się za nami«, oddał ducha Bogu.

Na ulicach Rzymu zrobił się ruch niesłychany, tłumy ludzi nadbiegały do kościoła *Dei monti*, przy ciele zaś zmarłego sami księża nie mogli powstrzymać rzucających się na trumnę i rozszarpujących odzienie Świętego, bo każdy pragnął mieć choć kawałek z niego, jako relikwię.

Zaczęto znosić rozmaitych chorych, w kościele co chwila rozchodziły się okrzyki radości i podziwu, gdy jaki cud w oczach wszystkich następował.

Przez całe 3 dni, dopóki go nie pochowano, niesłychany był ścisk w kościele. Pochowano go tamże pod płytą marmurową, na której zwykle się modlił.

Kiedy po śmierci pokazały się nowe cuda, Kościół policzył go w *poczet* Świętych, i daje za wzór pokory, cierpliwości i zaparcia siebie wszystkim chrześcijanom, a szczególnie ubogim i cierpiącym.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Przez Sta.

(Ciąg dalszy).

IV.

Piękny dzień wczesnej jesieni, miał się ku końcowi; słońce zniżając się rzucało ukośne promienie na purpurowe liście winogradu, odbijało się w oknach maleńkiego dworca kolejowego i oblewało jaskrawem światłem pana Władysława, który niecierpliwym krokiem przechadzał się po peronie.

Czekał już może z godzinę, gdy nareszcie rozległ się świst lokomotywy i pociąg z hukiem i łoskotem zajechał przed dworzec.

Ponieważ pani Starkowska dopiero w ostatni dzień swego pobytu u brata, zdecydowała się wziąć do siebie Anielcię, przeto nie miała czasu uprzedzić syna, jakiego gościa przywozi do domu.

Ucieszony bardzo powrotem ukochanej matki, poskoczył szybko pan Władysław do wagonu, w którego oknie ukazała się pani Joanna i chwyciwszy ją w objęcia, nie miał już ócz dla nikogo.

Pani Starkowska uściskawszy i ucałowawszy syna, zwróciła się ku Anielci, stojącej na boku i rzekła z pewnem wahaniem:

— Przywiozłam ci Władziu siostrzyczkę, przywitajże ją, proszę, po bratersku.

Młody doktor obrócił się zdumiony do koła, i widząc, że oprócz matki i jakiejś starej, nieznanej kobiety, stoi tylko jeszcze śliczna, wysoka, prawie tak jak pani Joanna, panienka, zarumieniona i zmięszana, spojrzał pytająco na matkę.

— Oto Anielcia Stroińska, sierota bez rodziców, których ja jej pragnę zastąpić; wszakże i w tobie, Władziu, znajdzie Anielcia kochającego brata?

Mówiąc to pani Starkowska wskazywała Anielcię, a wpatrywała się badawczo i niespokojnie w twarz syna, który nie mógł zrozumieć co to wszystko znaczy, bo i on znał wstręt matki do zajmowania się obcemi dziećmi. Lecz widząc, że stojąca przed nim panienka rumieni się i mięsza coraz więcej, żal mu się zrobiło

biedaczki; więc z wesołym uśmiechem chwycił drobną rączkę Anielci i rzekł serdecznie:

— Witam moją siostrzyczkę... i bardzo się cieszę z jej przybycia. Proszę mnie uważać jak brata i darzyć siostrzanem... zaufaniem.

Anielcia odpowiedziała na to powitanie uprzejmym ukłonem; w chwilę zaś później matka, syn i sierota siedzieli w powozie, który toczył się szybko w stronę Starkówca.

Tego samego dnia, późnym wieczorem, podczas, gdy Anielka znużona podróżą zasypiała smacznie w milutkim pokoiku, obok sypialni swej przybranej matki, pani Joanna miała długą rozmowę ze synem.

Północ już była, kiedy zacna matka, ze łzami w oczach, opuściła pokój pana Władysława; ten zaś stojąc przy oknie i wpatrując się w gwiaździste niebo, mówił w zamyśleniu:

— Bóg wszystkiem rządzi. A każdy dobry uczynek spełniony w Imię Jego, przynosi szczęście i błogosławieństwo.

Lubo Anielka czuła, że w swej opiekunce znalazła kochające serce, to przecież strata matki wielkim bólem szarpała jej duszyczkę, i biedna sierota gorzko płakała po kątach, kryjąc się ze łzami, aby nie zmartwić swej przybranej matki, którą serdecznie kochała i radaby samą pociechę jej sprawiać.

Najpierwszy młody doktor wyśledził ciężki żal dziewczynki i starał się wszelkiemi sposobami pocieszyć niebogę, co mu się wreszcie udało; może dlatego dość prędko, że sierotka była z natury niezmiernie żywa i wrażliwego usposobienia. Niebawem też kochała Anielcia swego przybranego brata serdecznie, a i on wypłacał jej się wielkiem przywiązaniem.

Skoro więc nakoniec nadszedł dzień wyjazdu pana Władysława, dziewczę ze łzami żegnało swego »najdroższego braciszka«, jak go nazywało i prosiło z płaczem, aby tylko wrócił jak będzie mógł najprędzej.

Braciszek przyrzekł Anielce wszystko co chciała i zasmucony więcej, niż zwykle, opuścił Starkówiec.

Tymczasem pani Starkowska ucieszona bardzo dobrocią syna dla sieroty, pokochała ją sama gorąco i zamiast oddać zaraz Anielcię do Urszulanek w Krakowie, gdzie się to wychowują i uczą panienki, jak było pierwotnie postanowione, pozostawiła swoją wychowankę w domu i z pomocą umyślnie sprowadzonej nauczycielki, kształciła ją sama dalej.

Anielcia wnet zdobyła sobie serca wszystkich mieszkańców Starkówca, gdyż mimo wielkiej żywości usposobienia, posiadała prawdziwie złote serduszko, a nadto ten dar nadzwyczajny jednania sobie ludzi. To też sierota nie miała wcale nieprzyjaciół, lub

niechętnych; wszyscy ją kochali, dogadzali jej, każdy się uśmiechał na sam widok dziewczęcia i gotów był zrobić dla niej wszystko. Ona zaś wypłacając się wszystkim przywiązaniem i życzliwością, swoją opiekunkę kochała jak matkę i otaczała najczulszą wdzięcznością, starając się zgadywać i uprzedzać myśli i życzenia pani Joanny.

Rok szybko minął, a pani Starkowska nie miała powodu żałować, że przytuliła sierotę. Teraz też dopiero, gdy pan Władysław wrócił i objął majątek rodzinny, dokupiwszy jeszcze jednę wioskę, postanowiła zacna pani, mając przy sobie ukochanego syna, oddać Anielcię do Krakowa do Urszulanek, u których miała ukończyć nauki.

Pomimo, że młody doktor widywał swoją przybraną siostrę tylko podczas wakacyj, to jednak przyjaźń i przywiązanie obojga rosło coraz więcej. Każde przybycie Anielci było prawdziwą uroczystością dla pana Władysława, który jak tylko mógł i umiał, starał się uprzyjemnić sierocie pobyt na wsi. Na imieniny zaś i na gwiazdkę obsypywał dziewczę licznemi podarunkami.

Pani Starkowska patrzała z radością na te dowody dobroci i szlachetności swojego syna i często powtarzała sobie w duszy:

— Dzięki Bogu, ze Władyś nietylko nie zazdrości sierocie mego przywiązania, ale sam kocha ją jak siostrę, gdy mnie braknie kiedyś, nie będzie Anielcia opuszczoną i samotną jak kołek na świecie.

I znowu minęły dwa lata. Anielcia ukończyła chlubnie nauki, zyskała pierwszą nagrodę, liczne pochwały, a odjeżdżając z panią Joanną do domu, pozostawiła po sobie żal szczery, bo i w klasztorze zjednała sobie miłość wszystkich.

Teraz dopiero, gdy Anielcia wróciła na wieś i poprosiła swoją opiekunkę, aby pozwoliła wyuczyć się jej przy sobie gospodarstwa, a następnie wyręczać w trudnej pracy pani domu, poznała pani Starkowska, jakim to skarbem była młoda panienka.

Anielka tak prędko nauczyła się wszystkiego, co dobra gospodyni powinna umieć, tak potrafiła odgadywać chęci i życzenia swej przybranej matki, tak ją umiała zastąpić i wyręczyć w każdej rzeczy, że po roku, już rządy domu i kobiecego gospodarstwa, przeszły w ręce Anielki. Pani Joanna mogła teraz spokojnie wypoczywać i używać wczasu, bo wiedziała, że baczne oko młodej gosposi troskliwie czuwa na wszystkiem.

Anielcia zaś ucieszona niezmiernie, że tak potrafi zadowolnić swoją opiekunkę, otaczała ją niezmierną miłością, czcią i najczulszem staraniem tak, że niejednej rodzonej córce mogła służyć za przykład. A pani Joanna, dziękując Bogu, że tak szlachetne

dziecko dostało się pod jej opiekę, nie szczędziła głośnych pochwał panience.

Wnet więc sława Anielci rozeszła się szeroko po okolicy. Mówiono powszechnie, że drugiej panny tak pięknej, wykształconej, gospodarnej i pracowitej jak panna Stroińska, ze świecą można szukać i napewno daremnie.

To też nim Anielcia dobiegła lat dziewiętnastu, już kilku majętnych młodzieńców oświadczyło się o jej rękę, przybranej matce wychwalanego dziewczęcia. Lecz sierota ile razy pani Joanna przedkładała jej prośby starających się i ich zalety, odpowiadała stale, że za mąż iść nie myśli, tylko na zawsze zostać przy mamie, przy której jej tak dobrze, jakby i na królewskim dworze nie było.

Pani Starkowska zaś uśmiechała się dobrotliwie i wstrząsając głową mówiła:

— No, no, tylko się nie odrzekaj kochanie! Zobaczymy to jeszcze! Zobaczymy!

Ale czuć było, że sama cieszy się bardzo, iż Anielcia nie chce jej opuścić. Lecz niebawem miała się zmienić postać rzeczy i nad głową sieroty zawisnąć pierwsza chmurka od czasu śmierci rodziców.

V.

Wkrótce po powrocie Anielci z pensyi, wrócił także, ale za granicy, hrabia August R. dziedzic sześciu wsi i ogromnych kapitałów. Hrabia R. był to pan już blisko czterdziestoletni, ale pięknej twarzy i wspaniałej postawy mężczyzna, słynący z nauki, licznych talentów i wielkiej zacności. Będąc wdowcem od lat kilkunastu, wyjeżdżał często za granicę, ale tam nie próżnował, bo zawsze chciał być pożytecznym dla kraju.

Teraz mówiono, że pan hrabia wrócił już na dobre do dóbr swoich i myśli się żenić raz drugi. Niejedna matka, mająca dorosłe córki, wzdychała do zięcia hrabiego, ale ten odwiedziwszy sąsiadów, zamknął się prawie w domu i rzadko kiedy z niego wyjeżdżał.

Aż nagle ujrzawszy raz w podróży Anielcię i nasłuchawszy się o niej niezmiernie wiele pochwał, zaczął często bywać w Starkówcu. Lecz nikomu tu na myśl nie przyszło, żeby się starał o Anielkę, a już najmniej ona się tego spodziewała, bo będąc skromną i rozsądną wiedziała, że wielki pan nie dla biednej sieroty.

Ale pan hrabia snadź innego był zdania, gdyż pewnego popołudnia, wystrojony, jak na bal, pięknym, nowym powozem

i prześliczną czwórką koni, przyjechał do Starkówca i oświadczył się pani Joannie o rękę jej wychowanki.

Zdarzyło się właśnie, że ani pana Władysława, który był na drugiej wsi, ani Anielci, która pojechała do przyjaciółki w odwiedziny, nie było w domu.

Pani Starkowska z radością przyjęła oświadczyny hrabiego Augusta, nie tając wcale swego szczęścia, jakiem ją przejmował świetny los sieroty. Odpowiedziawszy przeto hrabiemu bardzo przychylnie, dodała jednak, że choć jest pewna, iż Anielcia tak samo z wdzięcznością przyjmie rękę pana hrabiego, to wszelako wypada się jej zapytać. Ale ponieważ Anielci niema obecnie w domu, więc dopiero na trzeci dzień może dać odpowiedź.

Hrabia oświadczywszy uprzejmie, że sam po nią za dwa dni przyjedzie, pożegnał uszczęśliwioną panią Joannę i odjechał.

Dokończenie nastąpi.

Ze Szawła, Paweł.

Zdarzenie prawdziwe.

(Z listu, który nam przysłał p. J. Sladek).

(Dokończenie).

Lecz pytaj się bracie, gdzie jest to złoto i srebro, które tu miałem zgarnywać, jak śnieg podczas zawieruchy na ulicach w Pradze.

Trzy lata już tu pracuję, a choć jestem bardzo oszczędny, nie mam jeszcze tyle zebranego grosza, by się napowrót do Pragi dostać, a ja tu być nie chcę, bo to złoto amerykańskie nie jest w stanie wyrzucić ze serca mojego miłości do mojej drogiej ojczyzny.

Prawda, że w Pradze, gdyby mi się udało powrócić, będę miał parę orzeszków do zgryzienia, lecz ja na to nie dbam. Pogardzałem Pragą, niech także Praga pogardza mną, kiedy na to zasłużyłem. Jak tylko powrócę do Pragi, to posypię sobie głowę popiołem, aby pokutować za to, żem ją porzucił.

O! już wiem teraz, że nie socyaliści mogą człowieka uszczęśliwić, ale tylko spokojne sumienie, praca i znowu praca i bezustanna praca«.

Tak oto opiewa list przysłany mi przez mego przyjaciela z Ameryki.

Od siebie dodam to jeszcze, że jeżeliby który z Czytelników — czego nie daj Boże — miał zamiar wywędrować do Ameryki, to niechaj się tego zamiaru stanowczo wyrzecze, niech go

przynajmniej na późniejszy czas odłoży, a może P. Bóg da, że się potem rozmyśli i zamiaru tego zaniecha.

Wszakże i nasz kraj polski i piękny i dla nas stworzony; ziemia nasza z pewnością nas wszystkich wyżywi, tylko trzeba nam umieć koło niej zabiegać i z Bogiem na niej pracować.

J. Sladek.

OPOWIADANIE STANISŁAWA O „PRZODKACH NASZYCH“.

(Ciąg dalszy).

Marysia. A cóż się działo po śmierci Krakusa?

Stanisł. Krakus drugi, syn jego, osiadł na tronie. Lecz nim jeszcze wojewodowie hołd złożyć mogli, brat na polowaniu zwabił go w gęstwinę i zabił, udając potem, że go dziki zwierz rozszarpał. Zrobił to, by sam na tronie zasiadł. W samej rzeczy udało się to zrazu. Wstąpił na tron pod nazwą Lecha trzeciego, lecz wkrótce zbrodnia wyszła na jaw, i nowy władca ratował życie ucieczką, obawiając się zemsty narodu.

Bartłom. I takiego ukochanego księcia dzieci tak źle się pokazały?

Stanisł. Jedno tylko. Została jeszcze jedna córka Wanda, piękna i skromna. Gdy dotąd jednak nie było w zwyczaju, aby kobiety panowały, zaczęli wojewodowie wywoływać nowe niezgody swojemi pretensyami do tronu, lecz Wanda za poradą niektórych ludzi znamienitych w narodzie, zwołała wojewodów i innych urzędników i cały naród do Krakowa, oświadczając im, że się znajdzie potomek Krakusa, który tron obejmie. Naród bojący się na nowo sporów pomiędzy wojewodami, licznie się zgromadził na to wezwanie. Na równinie pod Krakowem naród zgromadzony, ujrzał kapłanów niosących jakiegoś bożka, za niemi szła Wanda i przysiągłszy, że nigdy za mąż nie pójdzie, ogłosiła siebie tym mężem ze krwi Krakusa, który miał po nim objąć panowanie.

Marysia. No i cóż naród na to?

Stanisł. Z radością uznał i powitał młodą władczynię.

Zosia. I szczęśliwe było jej panowanie?

Stanisł. Krótko jaśniała, lecz blaskiem niczem nie zacienionym ta piękna gwiazda Polski. Nie długo potem Rytigier Niemiec z wyspy Rugii i tej wyspy książę, przysłał posłów prosząc o rękę królowej Wandy. Dumnie odpowiedziała, że jej ręka nie jest do wzięcia dla nikogo, tembardziej dla Niemca. Obrażony

Ritigier, zebrał hufce zbrojne i niespodziewanie stanął z niemi w bliskości Krakowa, chcąc uzyskać przymusem, czego z dobrej woli otrzymać nie mógł.

Zastał Polaków do boju nieprzygotowanych, więc nawet bliżsi doradcy Wandy zaczęli się nakłaniać do żądań Rytigiera. Lecz jej wiadomo było, w jakie nieszczęścia popadły ludy Słowiańskie nad Łabą i Salą, dostawszy się mocą oręża pod panowanie Germanów. Ona to pojęła, że czy to przez podbój czy przez małżeństwo, raz kraj opanowawszy, zrobili z nim, co z innemi. Do tego nie ważyła sobie mało przysięgi, którą uczyniła zostając królową. Chcąc więc w swojej osobie usunąć przyczynę niewoli dla swojego narodu, poświęciła się, rzuciła się w Wisłę i utonęła.

Marysia. O dla Boga! Królowa? A wolnoże to życie sobie odbierać?

Stanisł. Ona nie była jeszcze chrześcijanką. Wieść o śmierci ukochanej królowej zgromadziła naród tłumnie. Na jej pamiątkę usypano mogiłę nad Wisłą, która do dziś dnia wskazuje miejsce jej pogrzebu, zaś przeciw Ritigierowi obrócono się z całą siłą nienawiści i zemsty, i tak źle się jemu powiodło, że unikając sromoty, przebił się na własnym mieczu. I długo, długo potem, nie śmiał żaden Niemiec zaczepić Polaków.

Bartłom. I cóż się działo dalej?

Marysia. Długo pamiętano piękną Wandę?

Stanisł. Dotąd jeszcze około Krakowa śpiewa lud wskazując na mogiłę: Wanda leży w naszej ziemi, co nie chciała Niemca. Po jej zgonie i zwycięstwie na Rytigierem, wojewodowie zaczęli się znowu o tron dobijać, musieli się jednak wkrótce pogodzić, aby odeprzeć napad Węgrów kraj niszczących. Pokazało się, że mało sił mieli, aby tego nieprzyjaciela odeprzeć. Człowiek, co wędrował po cudzych krajach i tam złotnictwa się nauczył, pokazał się bardzo dowcipnym, wywabił nieprzyjaciół w zasadzkę i pobił na głowę. Naród wdzięczny obwołał go królem. Nazywał się Przemysław, lecz pod nazwą Lecha czwartego na tron wstąpił. Jego panowanie było szczęśliwe lecz krótkie, umarł nie zostawiwszy potomstwa. Bojąc się zamieszek w kraju z przyczyny wojewodów, na to się zgodzili obywatele znakomitsi, aby ten królem został, kto biegnąc na koniu do wyznaczonej mety, innych wyścignie. Trwały wyścigi dni kilka, nakoniec zwycięzca wstąpił na tron pod nazwą Lecha piątego. Lecz tylko dzień jeden trwało jego panowanie. Wystąpił młodzieniec oskarżający króla, że zwyciężył oszukaństwem. Dochodzono, i znaleziono ukryte pod piaskiem ostrza gwoździ, które kaleczyły konie, gdy koń króla miał blachą żelazną obite kopyta, a więc kaleczyć się nie mógł. Lud

rozżalony żądał, aby końmi rozdarto króla, co śmiał oszukaństwem władzę sobie przywłaszczyć. Młodzieńca zaś co wykrył zdradę obwołano królem pod nazwiskiem Lecha szóstego. Był on sprawiedliwym i spokojnym, panował lat kilka, i zostawił tron synowi, Lechowi siódmemu. Ten cały był zajęty zabawą, hulanką, pijaństwem. Miał tylko jednego prawego syna, który się zwał Popiel, i zamieszkał zamek, który sobie zbudował na wyspie jeziora Gopła w bliskości Kruszwicy. Nie długo potem umarł, zostawiając panowanie synowi swojemu Popielowi drugiemu. Ten jeszcze był dzieckiem kiedy zaczął panować. Cały oddany zabawom nie uważał wcale co się działo koło niego. Postrzegł nakoniec, że wojewodowie, tembardziej jeszcze stryjowie, wyłamywali się ż pod władzy tronu. Był jednak zbyt leniwym, aby na to rady szukać. Gdy później ożenił się ze złą Niemką, ta postanowiła na swój sposób porządek przywrócić. Posłała do stryjów mężowskich z oświadczeniem, że gdy po chorobie król wstał z łoża i zastał kraj w ładzie przez stryjów utrzymany, czuje się im obowiązanym i dla wywdzięczenia się zaprasza ich na sutą ucztę. — Stryjowie uwierzyli, przybyli strojno i z liczną służbą. Zaproszono ich do stołu suto zastawionego jadłem i napojem, jedli i pili, lecz już nie wstali, otruci wszyscy. Aby ukryć zbrodnię, wrzucono trupy do jeziora. Lecz szczury i myszy rzuciły się chciwie na te ciała, i z powodu tych zwierząt wpadła służba otrutych książąt na ślad zbrodni. Co dalej się stało? Czy wezbrany zgrozą lud, albo służba stryjów, królewską parę za stryjami w głąb jeziora wrzuciła? Czy też inaczej zginęli? Nie wiadomo. Lud okoliczny pewien był tego, że myszy zjadły króla Popiela.

Bartłom. A może i taką karę wymierzyła na nich sprawiewość Boska.

Stanisł. Mgła pomroku okrywa jeszcze, co dotąd wam opowiedziałem. Jest zapewne w tych tradycyach przemieszana prawda z bajkami. To co dalej opowiadać wam będę, są rzeczy już więcej zaręczone, bo je obejmują opisy ludzi wówczas żyjących.

Bartłom. Jutro nam to opowiadać będziesz, bo dziś już trochę późno, a to tego chciałbym się ciebie o jedno zapytać.

Stanisł. O cóż naprzykład?

Bartłom. Powiedziałeś nam, że królowa Wanda wiedziała w jakie nieszczęście popadły ludy słowiańskie nad Elbą i Salą, ja sobie to dobrze spamiętałem, bo ja chciałbym, abyś nam opowiedział jakie były te nieszczęścia?

Stanisł. Majątek ich jakikolwiek mieli, uznali najezdzcy swoją własnością, lecz nie dość na tem: Ich samych uważali za część należących się im łupów. Życie takich niewolników, ich siły, ich

rozum, ich praca, ich czas, wszystko to uznali swoją własnością, zowiąc ich leibeigen, to jest własnych ciałem.

Bartłom. Więc to bardzo dokuczliwą była ta władza?

Stanisł. Osądźcie sami do czego się posuwała. Za małą zapłatę pieniężną, było wolno panu zabić takiego niewolnika, a czasem miał prawo zabić go bez opłaty.

Wójt. Prawo miał zabić?

Stanisł. Tak jest. Kiedy na polowaniu ręce zziębły panu, wolno mu było rozpłatać brzuch niewolnika, ażeby mógł sobie w jego wnętrznościach ręce zagrzać.

Wszyscy. O dla Boga!

Bartłom. Proszę ciebie, to taki król polski skoro się dopuścił zabójstwa, ba nawet oszukaństwa, nietylko zostawał z tronu zrzucony, ale i karany, zaś panu tylko niemieckiemu, lud się tak nad sobą zbytkować pozwolił?

Stanisł. Taki niemiecki pan miał wolnych ludzi zbrojnych, knechtów niemieckich, którzy mu lud zawojowany pomagali uciskać, i innych w pomoc niemieckich panów, co to samo u siebie robili. Niewolnicy tacy musieli mu wymurować na wysokiej górze nad wodą lub nad wąwozem zamek warowny mocny, w którym mógł bezpiecznie siedzieć ze swojemi zbrojnemi. Tam w głębokich lochach znajdowały się więzienia, gdzie każden nieposłuch, każde wolniejsze słowo ciężko było karane.

Bartłom. A w Polsce takich zamków nie było?

Stanisł. Krakus zbudował drewniany zamek w Krakowie na górze Wawelu. Późniejsi królowie ten sam zamek wymurowali i powiększyli. Około Kruszwicy wystawił Popiel zamek, a raczej wieżę na wyspie. Lecz o obronnych zamkach w tamtych czasach nie było słychać w Polsce.

Bartłom. A powiedzże nam, co chłop wtenczas znaczył w Polsce i jak go uważano?

Stanisł. Z jutrzejszej mojej opowieści dowiecie się, że w owe czasy wieśniak około roli pracujący nie gorzej był uważany od wojaka, jeżeli wart był naprawdę poważania.

Bartłom. A pańszczyzny nie było?

Stanisł. Może i była, choć nie uciążliwa. Łatwo nawet odgadnąć w jaki sposób powstała.

Wójt. No proszę ciebie jak?

Stanisł. Wszakże ojcze, kiedy chcieliście, bym uczył dzieci gromadzkie, obiecaliście mnie grunt obrobić szarwarkiem, żebym nie musiał od nauki odrywać się do rolnictwa.

Wójt. To prawda.

Stanisł. Otóż taki rycerz, co ustawicznie gotów był do boju, nie mógł także gruntu obrabiać. Ci, co bezpiecznie oddawać się mo-

gli pracy, kiedy on za nich wojował, chętnie cząstkę swojego czasu obracali na obrobienie jego pola. Polska wówczas, po największej części okryta była lasami, pól więc nie było zbytkiem. Dlatego praca taka musiała być umiarkowaną. Tworzyła ona niejako podatek na utrzymanie siły zbrojnej. Bo gdy taki rycerz o swoim koszcie służyć musiał, cóż ziemia nieobrobiona byłaby mu przyniosła? Bez pracy tych, co zostali w domu spokojni, nie mógłby był wojować.

Bartłom. To łatwo pojąć. Teraz chodźmy.

Ciąg dalszy nastąpi.

Orzeł polski.

(Wiersz ś. p. Teofila Lenartowicza).

Roztocz skrzydła, orle biały,
Od Wawelu skały,
Od Tatr śnieżnych aż do Dźwiny,
Aż po Bałtyk siny.

Roztocz skrzydła orle polski,
Od Czarnego morza,
Ode Dniepru do Pomorza,
Aż po kraj Podolski.

Poostrz dzióba po skał grzbiecie,
Spojrzyj się po świecie,
W twojem gnieździe starej sławy,
Siedzi . . . .

W cudzem ręku stary Kraków,
Lwów i Halicz sławny,
Szukaj orle swych Polaków
I ojczyzny dawnej.

Patrz gdzie Wilno, gdzie Warszawa,
Gdzie Dniepr szumny bieży,
Orle Polski, twoja sława
W ciemnej toni leży.

Gdzieżeś podział swoją chwałę,
Siłę swej młodości,
Gdzieżeś podział berło białe
Ze słoniowej kości?

Złote jabłko Jagiellonów
Wypuściłeś z szponów,
Powiedz orle, gdzie się chowa
Korona Piastowa?

Z nad skał szczytu orzeł kracze
»Hej! a kto tam płacze?
Co za pisklę orła wzywa,
Co we słońcu pływa«.

»Ja nie ptaszę z niskich dachów,
Szarpię chmurę ciemną,
Ja król ptaków i król Lachów,
Pioruny podemną«.

»A korona leży w chacie,
Aż do przejścia burzy,
I w swej chwały majestacie
Rychło się wynurzy«.

»Może wróci, jak przed laty,
Do Piastowej chaty,
A może ją naród Boży
Przed Bogiem położy«.

»I zabłysną złote świty:
Prawdy, męstwa, zgody,
I nauczą się narody
Rzeczypospolitej«.

»Tej rycerskiej i ofiarnej,
Wiary, cnoty, miru,
Od murzyńskiej ziemi czarnej
Do lodów Sybiru«.

Skończył; szumią skrzydła ptasze
Od brzegów do brzegów,
W dali dzwonią gdzieś pałasze
Rycerskich szeregów.

Pierwszy polski wiec katolicki w Krakowie, i jego uchwały.

Pierwsze uroczyste zebranie i otwarcie wiecu katolickiego nastąpiło 4 lipca o godzinie 6 wieczorem w sali »Sokoła«, nader pięknie przybranej. Na osobnem podwyższeniu zasiedli dostojnicy

kościelni: Jego Em. X. Kardynał Dunajewski, Arcybiskupi XX. Morawski, Isakowicz i ruski metropolita X. Sembratowicz, oraz X. Biskup-sufragan z Przemyśla Glazer i wielu XX. Kanoników. Zebranie otworzył prezes komitetu wiecowego hr. Andrzej Potocki, i w krótkiej mowie wykazał, kto podniósł myśl urządzenia wiecu, t. j. że wyszła ona od rzemieślników krakowskich, a dalej jego potrzebę i pożytek. Następnie przemawiali X. Kardynał Dunajewski i p. Friedlein, prezydent miasta Krakowa, a w końcu p. Dembiński miał odczyt, w którym wykazał, jak to Papieże sprzeciwiali się rozbiorowi Polski. Wieczorem tego dnia odbyła się wspólna zabawa w parku Jordana. Na drugi dzień t. j. 5 lipca, po nabożeństwie odprawionem rano w kościele św. Anny przez J. Emin. X. Kardynała Dunajewskiego, rozpoczęły się narady odrębne nad różnemi sprawami. Obradowano osobno w kilku salach w gimnazyum św. Anny, a wieczór odbyło się 2-gie uroczyste zebranie w sali »Sokoła«. O godzinie zaś 9-tej przybył z Wiednia nuncyusz papieski ks. Arcybiskup Agliardi. Dnia 6-go lipca, odbywały się narady od rana do godziny 11½, poczem odbyło się 3-cie uroczyste zebranie, a wieczór o godzinie 6-tej czwarte i ostatnie zebranie, na którem ks. Nuncyusz udzielił papieskiego błogosławieństwa, a potem nastąpiła wspólna uczta w sali »Towarzystwa ubezpieczeń«.

Uchwały, jakie więc powziął, są następujące:

1) **Sprawy szkolne:** a) dzieci katolickie powinny być wychowane oddzielnie od dzieci innych wyznań religijnych, czyli osobno od dzieci żydowskich, luterańskich i t. d.; b) nauczyciele powinni być wyłącznie katolikami; c) nauka ma być wykładana w duchu katolickim; d) młodzież szkolna w gimnazyach winna zdawać przy maturze egzamin z nauki religii, i odbywać więcej praktyk religijnych; e) mieszkania studentów należy poddać pod ściślejszy dozór nauczycieli; f) młodzieży szkolnej winno się zabraniać uczęszczać na widowiska niemoralne.

2) **Życie katolickie:** a) wiec katolicki zaleca katolikom zakładanie po miastach i miasteczkach Towarzystwa św. Wincentego à Paulo; b) wiec uznaje za rzecz bardzo pożyteczną, aby w kilku miejscowościach były założone zakłady przymusowej pracy dla włóczęgów, i kolonie rolnicze dla małoletnich przestępców; c) bractwa kościelne uznaje wiec za rzecz bardzo pożyteczną, więc wzywa wiernych, aby do nich licznie przystępowali; d) wiec uznaje za rzecz naglącą zająć się potrzebami naszych wychodźców w Ameryce, i posyłania tam księży polskich, oraz książek religijnych; e) wiec uznaje potrzebę rozszerzania w kraju naszym zakonu OO. Salezyanów, trudniących się wychowaniem młodzieży rzemieślniczej; f) aby mieć więcej orędowników przed Bogiem, wiec

wyraża przekonanie starania się o kanonizacyę błogosławionych Patronów narodu; g) dla podniesienia wiedzy katolickiej zachęca i wzywa wiec katolików do zakładania czytelni katolickich.

3) **Sprawy przemysłu:** a) wiec katolicki uważa, że aby podnieść rzemiosła, trzeba starać się, aby z młodzieży rzemieślniczej wyrośli ludzie dobrze obznajomieni ze swym fachem; b) przypomina więc majstrom obowiązek wysyłania terminatorów do szkół przemysłowych i uzupełniających, oraz, aby dbali o ich religijne i moralne wychowanie; c) aby społeczeństwo nasze popierało t. j. kupowało wyroby krajowe; d) aby Duchowienstwo zajęło się stanem robotniczym i rękodzielniczym, i zakładało po miastach stowarzyszenia chrześcijańskie robotników, czeladników i włościan, oraz kasy chorych, kasy pogrzebowe, kasy oszczędności i zakłady dla zabezpieczenia losu inwalidów, wdów i sierót; c) w sprawie święcenia niedzieli, wiec wzywa wszystkich obywateli kraju, aby wpływem swoim przeprowadzili chrześcijańskie święcenie niedzieli, i nawołuje do zawiązania osobnego w tym celu stowarzyszenia.

4) **Sprawy rolnictwa:** a) wiec katolicki wyraża przekonanie, że dzielenie zagród włościańskich na drobne części groźnem jest dla powodzenia i rozwoju stanu włościańskiego, dlatego jako środki poleca: b) zmianę ustawy państwowej spadkowej; c) utworzenie funduszu na spłatę spół-spadkobierców nie dziedziczących zagrody, przez obowiązkowe ubezpieczenie się właściciela zagrody w Towarzystwie ubezpieczeń; d) utworzenie kas Reiffeisenowskich dla włościan; e) wiec katolicki poleca wszystkim katolikom przystępowanie do Towarzystwa św. Rafała dla opieki nad wychodźcami polskimi, i urządzenie w dyecezyach komitetów w tymże samym celu; f) wiec katolicki przestrzega wszystkich katolików, a szczególnie Rusinów przed wychodźctwem do Rosyi, gdzie wychodźcy zmuszeni są przechodzić na schizmę; g) wiec katolicki uważa za rzecz pożądaną, aby które z naszych zgromadzeń zakonnych objęło duszpasterstwo nad wychodźcami polskimi w Brazylii, pozbawionymi opieki duchownej.

5) **Sprawy naukowe:** a) wiec katolicki poleca w myśl encykliki Ojca św. »Aeterni Patri« utworzenie stowarzyszenia naukowego, któreby szerzyło w społeczeństwie studya filozoficzne; wiec uznaje, że trzeba się starać o rozszerzanie dobrych dzieł, broniących zasad Wiary św., i aby w szkołach gimnazyalnych wykładano uczniom apologetykę, czyli naukę obrony Wiary św.

6) **Sprawy zachowywania zabytków sztuki kościelnej:** a) wiec katolicki uznaje za stósowne, aby przy budowaniu lub restaurowaniu kościołów używano specyalnych architektów, znających się na stylu kościelnym; b) aby przybory i sprzęty kościelne zgodne były z stylem kościoła; c) gdy się zdarzy zburzyć stary jaki kościółek,

choćby drewniany, należy pamiątkowe rzeczy i zabytki przenieść do nowego kościoła; d) dawać pierwszeństwo wyrobom krajowym przy zakupnie szat i sprzętów kościelnych.

7) **Sprawy gazeciarskie:** a) Dzienniki większe powinny podawać więcej wiadomości o stowarzyszeniach katolickich; b) pożądane jest utworzenie osobnej ajencyi dla dzienników polskich, a to dla sprawdzania korespondencyj i wiadomości z Rzymu, głównie z Watykanu; c) zważywszy, że u nas brak gazet katolickich, niezawisłych a tanich, wiec uznaje potrzebę wspierania powstających i zakładania nowych pism katolickich; d) wiec poleca utworzyć fundusz dziennikarski na popieranie wydawnictw i gazet katolickich; e) wiec wyraża życzenie, aby w gazetach unikano sprawozdań z rozpraw karnych treści gorszącej, żeby unikano tak w gazetach jak i w kalendarzach dowcipów dwuznacznych i niemoralnych; f) aby czytająca publiczność unikała gazet i książek sprzecznych z nauką Kościoła św. — **Co do pism ludowych**, wiec katolicki wyraża przekonanie, że te spełnią tylko wtedy swe zadanie gdy: 1) będą utwierdzały w ludzie Wiarę św. i szerzyły zgodę i miłość braterską. 2) Wiec zaleca utworzenie na zachodnią Galicyę jednego większego Towarzystwa oświaty ludowej, a na jego protektora uprosić Jego Emin. X. Kardynała Dunajewskiego. Istniejące obecnie Towarzystwa oświaty winny się z tem nowem Towarzystwem połączyć, a gdy się na to nie zgodzą, nie należy ich dalej popierać. 3) Wiec zaleca uprosić XX. Biskupów, aby ustanowili cenzurę dla pism i książek ludowych w tym celu, aby do ludu dochodziły tylko pisma i książki, które polecą XX. Biskupi.

Oto są uchwały wiecu katolickiego! Dałby Bóg, aby one nie pozostały na papierze, ale weszły jak najrychlej w życie!

Smutne skutki przeklinania.

W powiecie Kalwaryjskim, w gubernii Augustowskiej, nad rzeką Szeszupą, leży śliczna wioseczka, w malowniczem położeniu. W tej to wiosce, w najpiękniejszej chatce mieszkała młoda wdowa Janowa, z ośmioletnim synkiem Tomaszkiem. Był to chłopczyk pełen życia, wesolutki, figlarny jak kotek. Czarne jego oczki błyszczały wcześnie rozwiniętym rozumem, a na ustach przelatywał uśmiech swobodny. Matka pieściła go nadzwyczaj; ładnemu pieszczoszkowi wszystko było wolno, a choćby był chciał kafla z pieca, szybki z okna, pewno Janowa bez namysłu byłaby mu dała.

— Oj będzie to z niego człek nie lada — mawiali ojcowie, z zazdrością spozierając na ślicznego chłopaka. Któżby pomyślał,

patrząc jak Janowa całowała nieraz jedynaka, jak go swoim klejnotem i rybką nazywała, że nie zawsze takie milutkie nazwy dawała Tomaszkowi. Ale tak było niestety. Te same usta, które całowały czoło chłopczyny, zwąc go skarbem, gołąbkiem, miotały na niego w chwili gniewu najokropniejsze przekleństwa. Ile razy Tomaszek spłatał choćby najmniejszego figla, wtedy Janowa z zaognionemi oczyma, nieszczędziła słów najokropniejszych jakoto: a bodajżeś przepadł, nie doczekał jutra, i jeszcze straszniejsze wyrazy, których nie śmiem powtórzyć. Tomaszek tak się oswoił z przekleństwami matki, że gdy jaką psotę wyrządził, a Janowa podług zwyczaju, nie szczędziła mu okropnych wyrazów, wtedy chłopczyna przewrócił na środku izby koziołka, podskoczył w górę i wyleciał z chaty niby wiatr. Janowa nie miała jednakże złego serca i owszem, była miłosierną dla biednych, wyrozumiałą niekiedy, ale tak już od lat najmłodszych oswoiła się ze złorzeczeniami, że przeklinała upadającą łyżkę z ręki, łamiący się stołek, nawet wiatr świszczący na dworzu. Napróżno upominał ją kapłan pobożny, mówiąc: że przekleństwo jest strasznym grzechem w oczach Boga. Janowa dziś przyrzekła poprawę, a nazajutrz przeklinała w najlepsze.

Podobno moi bracia, nie ma powszechniejszego grzechu pomiędzy wami, jak zwyczaju przeklinania. Ileż znam gospodyń wiejskich, które nigdy łagodnie nie przemówią do dzieci, ale najszkaradniejszemi lżą je słowami, a co gorsza, przeklinają na czem świat stoi. Czy to nie milej, matki wioskowe, dla waszego serca, zwać dziatki, które Bóg stworzył na obraz i podobieństwo swoje, aniołkami, pociechami, jak dawać im nazwy, od których włosy ze strachu powstają na głowie. Tak samo i wy ojcowie, zamiast przeklinać za najmniejszą przykrość, wasze żony i dzieci, sąsiadów i domowników, miejcie lepiej błogosławieństwo na ustach, a błogosławieństwo Boże spłynie na wasze głowy i na głowy ukochanych waszych. Jak słowa błogosławieństwa, które człowiek wymawia, miłemi są w oczach Boga i jednają nam Jego łaskę, tak znów straszne przekleństwa oddalają Go od nas. Prócz tego przekleństwo jest strasznym grzechem w oczach Pana Świętości, który jest błogosławieństwem samem.

Jakże śmiecie przeklinać człowieka, którego Bóg stworzył na swój obraz, człowieka, mającego nieśmiertelną duszę, która ma kiedyś zamieszkać w niebie, obok Ojca niebieskiego? Jakże możecie przeklinać zwierzęta i rzeczy nieżyjące, kiedy to wszystko jest dziełem świętych, wielmożnych rąk Boga, więc wszystko raczej błogosławić wam trzeba, w każdym dniu, godzinie, minucie. Niechaj więc całe życie wasze będzie hymnem błogosławiącym,

za tyle darów niepoliczonych Stwórcy, za życie, za zdrowie i za wszystko, co z Jego ręki macie. Niestety, tak nie myślała Janowa.

Razu jednego Tomaszek krajał sobie nożem kawałek drzewa, siedząc u nóg matki (a było to w porze zimowej). Nagle chłopczyna zrywa się z ziemi, porywa nóż i wybiega z chaty.

— Wróć się zaraz chłopcze — woła za nim matka — bo ci głowę skręcę.

— Nie wrócę, nie wrócę — woła chłopczyna; przeskakując z nogi na nogę.

— Zaraz mi wracaj hultaju, gałganie, szatanie jakiś — krzyczy zagniewana kobieta — albo oddaj nóż.

— Otóż pójdę, otóż pójdę — woła śmiejąc się Tomaszek — a noża nie oddam — i zaczyna biedz ku rzece ile mu sił staje, za chwilę znika matce z oczu.

— A bodajżeś przepadł, a bodajżeś więcej nie wrócił — krzyknęła Janowa, zatrzaskując z gniewem za sobą drzwi chaty.

Kto wie, gdyby Janowa zamiast przeklinać, była przemówiła do syna, »wróć mój aniołku, nie martw matki«, możeby chłopczyk był nietylko nóż oddał, ale i pozostał w chacie. A gdyby do tego Janowa, zamiast psuć chłopca pieszczotami, pobłażaniem zbytecznem, wcześnie przyzwyczaiła go do posłuszeństwa i uszanowania dla starszych, chłopczyk pewno byłby uległy jej rozkazom.

Janowa wróciwszy do chaty, nie może spokojnie usiedzieć na miejcu, w końcu ochłonąwszy z gniewu, idzie szukać jedynaka. Ale zaledwo uszła kilkanaście kroków, spostrzegła gromadę ludzi spiesznie ku jej chacie zdążających. Włosy jej na głowie powstają, serce zaczyna bić niespokojnie, a przekleństwo owo straszne, które przed godziną wyszło z jej ust na własne dziecię, staje jej w myśli. Cóż się z nią nie dzieje, gdy rozepchnąwszy gromadę, spostrzegła swojego ukochanego Tomaszka z obwisłemi rękami, w sukni krwią zbroczonej, na rękach sąsiadów.

Dziecię ślizgając się na rzece, upadło na bok lewy, gdzie właśnie za sukmanką miało ów nóż ostry i zabiło się na miejscu.

Któż opisze rozpacz matki, straszne jej jęki. »O! skarał mnie Bóg, skarał srodze«, wołała srogim głosem, padając na zimne ciałko chłopczyny, gdy go już wniesiono do chaty. Rozpacz Janowej straszliwszą była nazajutrz, gdy chłopczyna leżał w trumience, blady, ze zbolałym wyrazem na martwej twarzyczce, zdawał się użalać na straszną śmierć swoją, co go zabrała w pączku życia niby roślinkę podciętą kosą.

Próżne były pociechy sąsiadów. Straszny, głęboki smutek, kilka tygodni nie opuszczał nieszczęśliwej matki, dopiero gdy uklękła przy konfesyonale, u stóp kapłana, gdy po serdecznym

żalu i szczerej pokucie i poprawie, pokrzepiła zbolałą duszę Ciałem i Krwią Pana Jezusa, znikła czarna rozpacz z jej duszy.

Odtąd cichemi łzami zlewała mogiłę ukochanego dziecięcia i w gorącej modlitwie szukała jedynej ulgi dla siebie.

Niemniej straszny wypadek zdarzył się w tejże samej okolicy. Katarzyna, żona Bartłomieja, matka kilkorga dzieci, miała również okropny zwyczaj przeklinania. Bartłomiej nie lepszym był od żony. Nic im się też nie wiodło, bo rzadko w chacie pomyśleli o Bogu, ale okropnemi przekleństwami obrażali Stwórcę. Z pięciorga dzieci, jakiemi ich Bóg obdarzył, najmilszem najpiękniejszem było najmłodsze, zaledwo roczek mające. Pieścili je też oboje rodzice, uważając za najmilszą pociechę swoją. Dzieciątko chowało się czerstwo i zdrowo, już wymawiało: tata i mama, wyciągając do matki i ojca drobne rączęta, skacząc wesoło na ich kolanach, gdy nagle zachorowało mocno. Katarzyna całe dnie i noce przepędzała przy kołysce dziecięcia, które rzewnym płaczem napełniało chatę. Znudzona w końcu jego łkaniem, krzyknęła opryskliwie na dziecię, zanoszące się od wielkiego płaczu. »A bodajżeś przepadł nieznośny dzieciaku«, i odeszła od kołyski. Dziecię po chwili umilkło, zdawało się, że usnęło.

Wieczorem Bartłomiej zbliżył się do kołyski, ale zaledwo dotknął się ustami czoła dziecięcia, krzyknął przeraźliwie i cały zalał się łzami. »Co to jest?« zawołała Katarzyna, porywając na ręce, ale niestety! martwe już zwłoki dziecięcia. Padła jak nieżywa na ziemię, ale ani jej łzy, ani okropne krzyki nie zbudziły dziecięcia do życia. Być może, że Bóg naznaczył już wczesną śmierć dziecięciu, ale Katarzyna całe swoje życie, pocieszyć się nie mogła, powtarzając ze łzami pokuty i skruchy: że sama własne dziecię zabiła. Ile razy potem ogarnęły ją niecierpliwość lub gniew, przychodziło jej na usta przekleństwo, wtedy żegnała się pobożnie, bo przed jej oczyma stawała trumienka najmilszego jej dziecięcia. Bartłomiej nie mogąc się pocieszyć po stracie swojego aniołka, zaprzestał zupełnie przekleństw i surowo strofował i karał dzieci, jeżeli które uniosło się gniewem i przeklinało. Bóg też pozwolił mu się doczekać szanownej starości i pociechy z dziatek. Piastując własne wnuczęta, mawiał pobożnie:

— Oj dziatki, nie obrażajcie przekleństwami Boga, bo tym sposobem wyrzucacie Go z serca własnego i oddalacie od siebie łaskę Ducha świętego.

Kronika kościelna.

— **Z Rzymu.** Przemowa, jaką Ojciec św. wygłosił w połowie czerwca b. r. na ostatnim konsystorzu tajnym, nie jest jeszcze dotąd znaną, a jednak o niej już piszą, mianowicie w angielskich gazetach. Miała ona być bardzo ostrą. Ojciec św. miał się bardzo uskarżać na uszczuplenie i ograniczenie swej władzy świeckiej. Ks. Kardynał Sarto, Biskup Mantui, miał otrzymać nakaz od Ojca św., aby wprost od niego zażądał pełnomocnictwa do sprawowania swego nowego urzędu, jako nowo mianowany patryarcha Wenecyi, a nie czekał dopiero na potwierdzenie rządowe. Wszystko to jest jednak tylko prostym domysłem, bo sam korespondent do angielskich gazet przyznaje, że tylko słyszał, jak o tem ogólnie mówią. — Już została ogłoszoną *encyklika* Ojca świętego do Biskupów amerykańskich. Pismo to zajmuje się mianowicie wychowaniem dzieci i wykłada szczegółowo zasady Kościoła w tym względzie. Obecnie pracuje Ojciec św. nad encykliką w sprawie wykładów o Piśmie św., która przedewszystkiem skierowana do księży i uczonych katolickich. — Z końcem czerwca wysłał Ojciec św. list pasterski do Biskupów w Indyach (w Azyi), w którym zachęca ich do starania się o zakładanie seminaryów duchownych i wychowywania w nich księży pochodzących z mieszkańców Indyj, t. j. krajowców, bo tacy najlepiej mogą trafić do rozumu i serc swych braci, i nawrócić ich do wiary prawdziwej. — *Dowodem jak Ojciec św. jest lubianym* i jak wszystkie narody do niego są przywiązane jest to, że na jubileusz jego biskupi katolicy złożyli aż 8 milionów franków gotówką, oprócz rozmaitych bardzo cennych prezentów. Taką miłością swych poddanych nie cieszy się żaden monarcha na całej kuli ziemskiej. — Wielki książę badeński nadesłał jako upominek jubileuszowy Ojcu św. 400 tomów najkosztowniejszych dzieł w wykwintnej oprawie, które wcielone zostały do watykańskiej biblioteki leonińskiej. — *W przeddzień św. Piotra* Ojciec św. zstąpił z otoczeniem swojem do bazyliki watykańskiej, która zamknięta została dla publiczności przez czas tych nawiedzin. Przyjmował go arcykapłan bazyliki, Kardynał Riecci Paracciani z całą kapitułą. U Wielkiego Ołtarza Ojciec św. poświęcił paliusze, przeznaczone dla Arcybiskupów świata katolickiego. W sam zaś dzień uroczystości św. Piotra i Pawła Papież nie zstępował wcale do bazyliki, lecz odprawił w prywatnej kaplicy cichą Mszę św., której wielu cudzoziemców za osobnem pozwoleniem słuchało. Do bazyliki św. Piotra był przez dzień cały niezmierny napływ Rzymian i przybyszów z Włoch i zagranicy. Bazylika przystrojona była jak najozdobniej, zewnętrznie w sploty i festony mirtu, wewnątrz zaś w odświętne obicia i kotary. Krypta pod Wielkim Ołtarzem płonęła lampami woskowemi i gromnicami, wysłana była kobiercami haftowanemi przez panie rzymskie i pełna setek ogromnych równianek, które ją zamieniały jakoby w kosz wonnego kwiecia. Starożytny, siedzący bronzowy posąg św. Piotra, wedle odwiecznego zwyczaju, przystrojony był w drogocenną tiarę i płaszcz złotogłowy papieski. O godzinie 11 zrana Ojciec św. przyjmował w sali Arazzi, czyli gobelinów, Biskupów, księży i seminarzystów różnych obrządków wschodnich. Otaczało go dziesięciu Kardynałów i wielu Prałatów. Na adres, odczytany przez jednego z pasterzy włoskich, Papież odpowiedział mową łacińską. W uroczystość św. Pawła, która w Rzymie obchodzona bywa

oddzielnie od uroczystości św. Piotra, był wielki napływ wiernych do bazyliki, położonej na dawnej drodze do Ostyi, a która po pożarze na początku tego wieku tak wspaniale odbudowaną została. Ojciec św. kończy obecnie encyklikę, w której zwraca uwagę Biskupów i księży na potrzebę głębszych z ich strony studyów teologicznych i biblijnych, a mianowicie gruntowniejszego poznania i zgłębienia pism św. Tomasza z Akwinu. Encyklika ta wywołana została raportem Kardynała Parocchi, wikarego Rzymu.

— **Z pod Moskala.** Dalsze rewizye odbyły się u ks. Simona, rektora akademii duchownej w Petersburgu, oraz u profesorów XX. Cieplaka i Prajnatysa, jakoteż u kleryków, pochodzących z dyecezyi kieleckiej. U ks. Simona znaleziono zwykły prywatny list pisany do innego księdza, i to już wystarczyło Moskalom, by mu robić wyrzuty, że ks. Simon »nie odpowiedział zaufaniu, jakie w nim rząd położył«. W klasztorze w Maryampolu zamknięto 3 księży, ks. Opalskiego, ks. Szymońskiego i ks. Gryczyńskiego za to, że z ich parafii wydane zostały metryki chrztu osobom pochodzącym z Unitów. W klasztorze w Lutomiersku kazał rząd zamknąć ks. Strója, z dyecezyi lubelskiej, ks. Strój uszedł jednak szczęśliwie za granicę. Gdy przełożony owego klasztoru zapytał się konsystorza, czy ks. Strój może odprawiać Mszę św., nadszedł papier z potwierdzeniem, że ks. Strój ma prawo spełniać obowiązki swego stanu. Na tym dokumencie konsystorskim podpisani byli ks. Kosiński i ks. Max, otóż tych dwóch księży za powyższy dokument usunął rząd rosyjski z parafij, któremi zarządzali i zamknął ich na pół roku do klasztoru. Oto obraz sprawiedliwości rosyjskiej!

— **Popłoch w kościele św. Szczepana.** Kościół św. Szczepana w Wiedniu był dnia 4 lipca widownią strasznego wypadku. Z Mariazel przybyło do Wiednia około 4.000 pielgrzymów, którzy udali się, śpiewając pieśni nabożne, do kościoła św. Szczepana i zapełnili go zupełnie. Przypadkiem od świecy zatliła się wiązka suchych ziół, które jeden z pielgrzymów trzymał w ręku. W przerażeniu rzucił ją na ziemię i począł nogami gasić, w czem mu stojący obok dopomagali. Ogień stłumiono, ale chłopak jakiś, ujrzawszy płomień zawołał: »gore! ratujcie!«, inni powtórzyli za nim to samo i zapanował ogromny popłoch w tłumie. Zaczęto się tłoczyć do wyjścia, przewracać, deptać i dusić, nie zważając na przedstawienia, że nic się nie stało, że ognia nie ma. Wrzawa, panująca w kościele, zgromadziła tłumy przechodniów około kościoła. Tymczasem policya obsadziła wejścia i ktoś wpadł na pomysł zagrania na wielkich organach, co nieco uspokoiło przerażonych. Ochotnicze lekarskie Towarzystwo ratunkowe przybyło natychmiast na miejsce wypadku w celu udzielenia pomocy. Wiele osób jest ciężko rannych, potłuczonych i zdeptanych.

— **W Wielkich Karłowicach** dopuszczono się strasznej zbrodni w kościele, która świadczy o zdziczałości dzisiejszej bezreligijnie wychowanej młodzieży. Gdy rano otworzono kościół, straszny tam przedstawił się widok. Wszystkie sprzęty kościelne i krzyże po kościele porozrzucane, chorągwie również połamane i podarte. Czynu tego świętokradzkiego dopuścił pewien młodzieniec znany z pijaństwa, a którego jeszcze siedzącego na jednym z ołtarzy zastano. Świętokradzcę odprowadzono zaraz do więzienia. — Oprócz zniewagi Boga w najwyższym Jego przybutku, poczynił straszne jeszcze i znaczne szkody materyalne.

— **Węgry.** Wedle doniesień pewnej gazety nowy nuncyusz papieski dla Austryi, ks. Agliardi, przywiózł ze sobą jak najobszerniejsze instrukcye w celu załatwiania spraw kościelnych poruszonych przez rząd węgierski. Ojciec św. ma nadzieję, że ostatecznie znowu zgoda nastąpi i porozumienie się z rządem węgierskim, chociaż tenże chwilowo jest tak wrogo dla Kościoła katolickiego usposobionym. Stolica Apostolska nie życzy sobie walki, choć jej się też obawiać nie potrzebuje, a to dlatego, że nie chce rozdwojenia i zgorszenia. Zasady te nie są już nowe, ale pokazują znowu, jak szczczerze św. Kościół katolicki pragnie spokoju zawsze i wszędzie i czyni, co może, by uniknąć walki.

— **Przedstawienia Męki Pańskiej** nie w obrazach malowanych, lub figurach woskowych, ale przez żywych ludzi rozpoczęły się w Hoeritz w Czechach. Całą Mękę Pańską przedstawiają aktorzy ludowi, do tego umyślnie już wyćwiczeni. Jestto widowisko nader zajmujące, a największe wrażenie wywołuje przedstawienie wjazdu P. Jezusa do Jerozolimy.

— **W Berlinie** poświęcił X. Kardynał Kopp z Wrocławia nowy kościół katolicki pod wezwaniem św. Sebastyana. Przy poświęcaniu obecnych było kilku wyższych urzędników, prezydent policyi i jeden z ministrów.

— **Ofiarność katolicka we Francyi.** Jedno z kościelnych pism francuskich wykazuje, że we Francyi przez 18 lat rozdali katolicy przez Towarzystwo św. Wincentego à Paulo 48 milionów franków, na misye ofiarowali przeszło 50 milionów, stowarzyszeniu Siostrzyczek ubogich złożono 130 milionów na utrzymanie 20 tysięcy starców, a w samym Paryżu na początkowe katolickie wychowanie 76 tysięcy dzieci, złożyli katolicy 28 milionów franków.

— **W Belgii** postawili za pieniądze, zebrane w drodze składek publicznych, pomnik na cześć O. Damiana, bohaterskiego Misyonarza, zmarłego przed trzema laty z trądu, którego dostał pielęgnując trędowatych na wyspie Molokai. Pomnik stanął w mieście Lowanium. O. Damian przedstawiony jest na nim w postawie stojącej, z oczyma ku niebu wzniesionemi i krucyfiksem w lewej ręce, prawą zaś podtrzymuje głowę trędowatego, który u stóp jego leży.

— **Szach perski** przysłał Ojcu św. życzenia z okazyi jubileuszu biskupiego. Szach między innemi tak pisze: »Upraszamy Waszą Świątobliwość nie zapominajcie o nas w Waszych modlitwach, które Bóg zawsze wysłuchuje, i proście Go zarazem, iżby jeszcze bardziej ścieśnił łączące nas węzły przyjaźni«.

— **Anglia.** W uroczystość św. Apostołów Piotra i Pawła nastąpił w kościele w Brompton uroczysty akt poświęcenia się Anglii Najśw. Maryi Pannie i św. Piotrowi. Ojciec św. dał był pozwolenie na to wskutek prośby zaniesionej przez pielgrzymów, a poleconej przez Biskupów. W kościele byli obecnymi wszyscy Biskupi angielscy, reprezentanci katolików, ambasador austryacki i hiszpański. Sumę pontyfikalną odprawił ks. Kardynał Vaughan; zakonnik Bridgett wygłosił kazanie w którem przypomniał, że już w XIII stuleciu Angli nosiła tytuł »Maryi skarb oblubieńczy«. Jestto więc tylko odnowieniem tego, co dawniej było.

Nowiny ze świata.

— **Związek stronnictwa chłopskiego** odbył 3 lipca b. r. w Nowym Sączu pierwsze walne zebranie, na które przybyło 450 włościan. Prezesem Związku obrano p. Stanisława Potoczka, który też zagaił posiedzenie piękną przemową. Następnie zabierali głos inni włościanie i mówili o różnych sprawach, tyczących się podniesienia stanu włościańskiego. Obrady zakończono okrzykiem na cześć Ojca św., Cesarza i ks. Stojałowskiego.

— **IX Zjazd delegatów Kółek rolniczych** obradował w Krakowie 4 i 5 lipca b. r. Przybyło nań wielu włościan, a pierwsze posiedzenie zaszczycili swą obecnością XX. Arcybiskupi ze Lwowa: Morawski i Issakowicz. W przemówieniu wstępnem wykazywał p. Augustynowicz, prezes Kółek rolniczych, cel tychże Kółek, t. j. polepszenie materyalnego bytu włościan, a potem X. kan. Pelczar nawoływał do wspólnej zgody i do strzeżenia Wiary i starej cnoty, dobrego obyczaju i do pracy w wierze, nadziei i miłości. Oprócz innych spraw, które omawiano, postawił ks. Owoc wniosek, aby po gminach zakładano *kasy oszczędnościowe* Reiffeisena i wykazywał ich pożytki. Kilku z włościan uskarżało się, że Kółka się bogacą kosztem tych, którzy u nich kupują towary, a to być nie powinno, bo jeżeli są Kółka i mają służyć ludowi, to niech ten lud nie będzie wyzyskiwany. Użalano się też na krakowski »Związek handlowy«, że towary sprzedaje Kółkom za drogo. Po innych dalszych naradach uchwalono prosić Jego Eminencyę X. Kardynała Dunajewskiego, by raczył być protektorem Kółek rolniczych, i wysłano osobno doputacyę, którą X. Kardynał mile przyjął. Wieczorem pierwszego i drugiego dnia brali członkowie zjazdu udział w uroczystych zebraniach wiecu katolickiego.

— **Robotnicy czescy** w Nowych Strażnicach, przeważnie sami *socyaliści,* stoczyli walkę z wojskiem i żandarmeryą. Robotników napadających w swych mowach na rząd, wezwano naprzód do rozejścia się, a gdy to nie skutkowało, i kiedy tłum przybierał groźną postawę, natarło wojsko i rozpędziło tych burzycieli porządku społecznego. Wiele osób odniosło rany, aresztowano zaś 93 robotników.

— **Klęski.** Wedle raportów urzędowych najbardziej klęską ostatniej powodzi dotknięte zostały następne miejscowości w Galicyi: Bóbrka, Bohorodczany, Borszczów, Brzesko, Dąbrowa, Dolina, Kałusz, Nadwórna, Nowy Sącz, Rohatyn, Rudki, Stanisławów, Stryj, Tarnów, Tłumacz i Żydaczów. Na wsparcie dla powodzian Wydział krajowy wyasygnował 26.000 złr. Jestto bezpowrotna zapomoga. Przytem Wydział wystosował do rządu o większą kwotę na ten sam cel, mianowicie o 75.000 złr., gdyż pierwiastkowa suma okazała się niewystarczającą. Powódź zrządziła szkodę obliczoną na 1 milion 400 tysięcy złr., zalała bowiem i zniszczyła grunta w 352 gminach.

— **Rozdział zapomóg.** Wydział krajowy rozdał 26.200 złr., jako bezwrotne zapomogi dwunastu powiatom, nawiedzonym klęską powodzi. Ze sumy tej udzielono: powiatowi bohorodczańskiemu 1.000 złr., buczackiemu 2.000 złr., doliniańskiemu 2.500 złr., drohobyckiemu 1.000 złr., kałuskiemu 3.000 złr., rohatyńskiemu 3.000 złr., rudeckiemu 2.500 złr.,

stanisławowskiemu 4.000 złr., stryjskiemu 2.000 złr., tarnowskiemu 600 złr., tłumackiemu 4.000 złr. i żydaczowskiemu 600 złr.

— **Z Dźwiniacza** pod Sołotwiną donoszą o nieszczęśliwej przygodzie, jaka się tam stała 1-go lipca b. r. w kopalni wosku ziemnego i nafty. W szybie Nr 4-ty zajęty był robotnik Józef Żarski, gdy nagle powstał silny wybuch gazów i nieszczęśliwego ziemia zasypała. Kilka dni trwało zanim ciało jego wydobyto.

— **Straszne zniszczenie**, jak podaje *Gazeta Polska* w Czerniowcach, na polach poczyniła burza, która przed paru dniami przeciągnęła ponad Baniłowem Ruskim, Miliowem i Wiławczem. Szkody w plonach obliczają na 20.000 złr.

— **Od piorunu** w dniach ostatnich zginęło troje ludzi na Bukowinie. Dnia 1 lipca w Żuczce zabił piorun w chacie kobietę Anicę Federczuk, następnego dnia taką śmiercią zginął wieśniak Szymok Kopaczuk na polu w Wołczyńcu, a 3 lipca, również od piorunu poniósł śmierć zarobnik Michał Kostiuk w Ostricy.

— **Wielki pożar** nawiedził wieś Szlachtową koło Szczawnicy, i zniszczył 60 budynków gospodarskich. 200 ludzi pozostało bez dachu, a w płomieniach zginęło 1 dziecko.

— **Niezwykły wypadek.** W Olkuszu — pisze *Gazeta Kielecka* — wydarzył się smutny a niezwykły wypadek. W czasie burzy uderzył piorun w komin domu, wleciał do mieszkania i zabił stojącą przy ognisku służącą, następnie wpadł do sąsiedniego pokoju i również zabił na miejscu gospodynię domu, krzątającą się przy stole, przy którym jej mąż spożywał obiad. Uderzenie było tak silne, że siedzący przy stole p. Szyłow znalazł się pod ścianą pokoju.

— **Śmierć z wódki.** W jednej z wiosek w pobliżu Krakowa szynkarka wydaliwszy się z mieszkania, pozostawiła w izbie dwie nieletnie córeczki. Dziewczęta, korzystając z braku dozoru, uraczyły się wódką do tego stopnia, iż starszą zaledwie od śmierci uratować zdołano, młodsza zaś zmarła w kilka godzin. W sprawie tej wdrożono dochodzenie karne przeciw rodzicom, obwinionym o brak dozoru.

— **Zapomoga.** Najjaśn. Pan ofiarował ze swej prywatnej szkatuły 5.000 złr. na wsparcie mieszkańców Galicyi dotkniętych ostatnią powodzią.

— **Nowe stemple.** Ministerstwo skarbu zaprowadziło z dniem 1 lipca b. r. nowe znaczki stemplowe. Stare stemple można używać do 31 lipca 1893 r. Od 1 lipca do 31 sierpnia 1893 będą wymieniać urzędowe składy znaczki stemplowe wyjęte z obiegu na nowe. Dotyczące podania nie potrzebują być stemplowane. Po 31 sierpnia stare stemple tracą wszelką wartość.

— **Fałszywe jednokoronówki.** Zwracamy uwagę publiczności, iż w obiegu pojawiły się fałszywe jednokoronówki węgierskie, których fabrykę odkryto na Węgrzech.

— **Wielkiego złodzieja,** nazwiskiem Groschl, schwytano w Wiedniu. Groschl, tapicer z zawodu, kradł przy każdej sposobności, ilekroć jako tapicer wzywany był do robót w domach prywatnych. Wartość skradzionych przez niego przedmiotów przenosi sumę 100 tysięcy reńskich. Odstawiony do więzienia, gdy wracał z podwórza do celi więziennej,

nagłym skokiem wydobył się po za kraty na korytarz 3-go piętra, i ztamtąd rzucił się na dół, i zabił się na miejscu.

— **Rozruchy robotnicze w Rosyi.** W Jegoriewsku, w gubernii rjazańskiej, zaszły 6 czerwca b. r. poważne rozruchy. Wskutek złego obchodzenia się dyrektora pewnej wielkiej fabryki tkackiej z robotnikami tejże fabryki, robotnicy w liczbie 2000 osób, gdy nikt ich skarg na dyrektora nie uwzględniał, naprzód zaprzestali pracować, a gdy i to nie skutkowało, rzucili się na fabrykę, zburzyli takową i zniszczyli maszyny, narzędzia i księgi. Trzeba atoli zaznaczyć, że nie dopuścili się przy tem żadnej kradzieży i żadnego z urzędników nie znieważyli. Straty, jakie poniosła fabryka, obliczają na 300 tysięcy rubli.

— **Rozruchy w Paryżu** zdarzyły się 1 i 2 lipca. W bójce z policyą kilku studentów zostało silnie poranionych, a jeden na śmierć zabity. Powodem tych rozruchów było to, że sąd surowo ukarał jednego z głównych kierowników balu, na którym działy się nieprzyzwoite sceny. Młodzież francuska chciałaby więc, aby rząd pozwalał jej na wszelkie wyuzdanie, a gdy ją ukarze, to zaraz bierze się do bitki z policyą. Są to skutki bezreligijnego wychowania w szkołach francuskich, ale temu winien znowu, nie kto inny, tylko rząd. — Dnia 4 i 5 lipca przyszło znowu do starcia między policyą a ulicznem pospólstwem. Wiele osób rannych i zabitych.

— **Susza we Francyi.** Według doniesienia gazet francuskich, panuje we Francyi długa już i nadzwyczajna posucha, która przyniesie krajowi większe klęski, niż woja z Prusakami w r. 1870. Mały cetnar siana kosztuje obecnie przeszło 12 złr., dawniej kosztował 1 reński. Cena bydła spadła okropnie, a właściciele porzucają na drogach i polach woły, konie i krowy, bo nie mają ich czem karmić. Na jednym jarmarku sprzedano 3 konie za 3 reńskie ($7^1/_2$ franka). Parę dobrych wołów sprzedają za 25 złr. Łąki i pola zżółkniałe i spalone. Prócz tego grozi ludności inna jeszcze klęska, bo brak wody do picia. W pewnem mieście wiadro wody kosztuje 15 centimów (coś koło 8 centów), a niektóre rzeki tak wyschły, że można je przejść suchą nogą. Straszny to dopust Boży, ale bo też i masoni francuscy dość już P. Boga naobrażali!

— **Cholera** grasuje dalej we Francyi, pokazała się już w Hiszpanii, a podobnoś już i w Peszcie i w Szatmar na Węgrzech zaszło kilka wypadków zasłabnięcia na cholerę. Siedliskiem, z którego w tym roku wychodzi zaraza, jest Mekka, święte miasto Arabów i Turków, do którego każdy Muzułmanin przynajmniej raz w roku musi odbyć pielgrzymkę. Pielgrzymi ci zawlekli też tam cholerę, która wnet tak się rozsrożyła, że umierało w Mekce przeciętnie po 1000 ludzi dziennie, w ostatnich jednak czasach zmniejszyła się. Co będzie jednak, gdy pielgrzymi ci wrócą do domów? Z kolonii francuskiej Algieru, wyruszyło kilka tysięcy Arabów do Mekki zanim jeszcze rozeszła się wieść, że tam grasuje cholera, rząd francuski dowiedziawszy się o tem, wydał telegraficznie rozkaz zawrócenia pielgrzymów do domu, ale byli oni już kilkaset mil za ojczyzną, oczywiście o zatrzymaniu ani mowy być nie mogło, to też teraz zastanawia się rząd nad tem, co zrobić gdy wrócą? Czy puścić ich do domu, czy też jak bydło trzymać kilka tygodni w kwarantannie. Zdaje się, że rząd zdecyduje się na to ostatnie. Chociaż Arabia daleko od nas, to i stamtąd cholera łatwo dostać się może. Wszakże i zeszłoroczna cholera przyszła aż z Persyi. — Miejmy jednak w Bogu nadzieję, że ten straszny gość nie zawita do nas.

— **Anglia** ma w swych posiadłościach w innych częściach świata często gęsto nieprzyjemności mianowicie ze względów religijnych. Przed kilkudziesięciu dniami wybuchły nowe zaburzenia w Indyach. Rząd angielski zaraz w pierwszy dzień świąt, których początek przypada na 25 czerwca b. r., zakazał zabijać bydło w bliskości świątyni tamtejszych krajowców w Rangnu. Krajowców, zaślepionych w swej wierze, mocno to ubodło i wnet całe miasto gniewem na Anglików zawrzało. Pomiędzy publicznością a urzędnikami policyjnymi przyszło do bójki, przy której około 20 osób poraniono, Chwilowo wprawdzie zaniepokojenie przytłumiono, ale na tem nie koniec; należy się raczej obawiać dalszych zaburzeń.

— **Miasto zbrodniarzy.** Ostatniemi czasy rozboje w Argentynie (w Ameryce) przybrały straszne rozmiary. Szczególniej prowincya Santa Fé jest pełną band grasujących, band, złożonych z rabusiów, podpalaczy, morderców. W drugiem po Buenos Ayeres mieście Rosario, więzienie przechowuje 52 morderców już skazanych na śmieć; jestto cyfra olbrzymia, jeżeli zważymy, że zazwyczaj tylko 40 proc. zbrodniarzy dostaje się w ręce sprawiedliwości. Morderców wogóle jest tam tyle, że zwyczajnych złodziei kieszonkowych, liczonych na setki, nikt nic łapie, ponieważ uchodzą za osoby bardzo porządne i nieszkodliwe.

Rozmaitości.

Przyciąganie piorunu przez drzewa i ziemię. Najczęściej uderzają pioruny w dęby, potem w topole, lipy i inne drzewa liściaste, najrzadziej zaś w buki. Co się tyczy gatunków ziemi, to najbardziej przyciąga pioruny ziemia gliniasta, potem piasczysta, marglowa, a najmniej ziemia wapienna. Z tego wynika, że rażonego piorunem, należy zakopywać w ziemię gliniastą po szyję, bo ziemia gliniasta najbardziej siłę piorunu z ciała wyciąga.

Życie zwierząt jest nierówne. Najkrócej ze zwierząt czworonożnych żyje wiewiórka, bo tylko 7 lat, słoń 200 lat może żyć. Zając 8 lat, królik 9, owce i kozy 10, lis 15, kot 18, wół 20, wilk, niedźwiedź i jeleń 20, koń 30, lew 60 lat żyć może. *Z ptaków* najdłużej żyje papuga, bo 120 lat, kura 10, kanarek 24, paw 25, jastrząb 40, gęś 50, łabędź 100, orzeł i kruk 100. Z ryb szczupak i karp najdłużej żyją — pierwszy 200 lat, a drugi 150 lat.

Trafiła kosa na kamień. Podczas terminu sprzeczali się dwaj adwokaci, jeden wielkiego, a drugi małego wzrostu. Większy z nich rzekł nareszcie, że mniejszego wraz z jego umiejętnością włoży do swej kieszeni. — »Nie czyń tego, panie kolego — odrzekł mały — boby ludzie mówili, że masz więcej rozumu w kieszeni, jak w głowie«.

Pajęczyna mocniejsza niż stal. W Paryżu robiono niedawno próby nad mocą i wytrzymałością pajęczyny. Nić pajęczą i nić stalową, równej cieńkości i długości obciążono gramami i przekonano się, że nić pajęcza może utrzymać ciężar 3 gramów, nić zaś stalowa rwie się kiedy ciężar przenosi 2 gramy.

Chiński przesąd. Nikt z Chińczyków, z wyjątkiem może zbójców morskich, nie ratuje tonącego. Chińczycy sądzą bowiem, że zły duch człowieka tonącego błąka się po powierzchni wody, i czeka, aby tego, kto chce tonącego ratować, wciągnąć pod wodę.

Od Wydawnictwa.

Jeszcze znaczna część naszych Szan. Abonentów nie nadesłała nam przedpłaty na II-gie półrocze, a niektórzy nie zapłacili dotychczas za ubiegły 2-gi kwartał, a nawet i za całe pierwsze półrocze.

Niejednokrotnie już nadmienialiśmy, że pismo nasze opiera się tylko na prenumeratorach, że znikąd żadnej subwencyi nie pobiera, a więc, każdy z Czytelników, który na czas nie składa prenumeraty, podkopuje tem samem dalsze istnienie pisma i czyni naszą pracę nader trudną, a względnie prawie niemożliwą.

Prosimy tedy na to pamiętać i nie zwłóczyć z nadesłaniem prenumeraty.

Wykaz ofiar

złożonych na restauracyę kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku:

JW. ks. kanonik z M. 50 złr.; A. Rilak z Jasła 50 ct-, WP. Józef Jasiński z Krakowa, Mikołaj Ślepicki z Przemyśla, W. ks. Józef Gryziecki, Prob. z Woli Zarczyckiej, ks. Józef Mytkowicz, Prob. z Gedlarowej po 5 złr.; W. Andrzej Zbyszewski z Podhajec 3 złr.; JW. ks. kanonik Stańkowski ze Lwowa 5 złr.; O. D. Jaworski z Sambora 5 złr., W. K. K. z Krakowa 10 złr.; WP. Stanisław Łahociński z Leżajska 10 złr.; JW. ks. infułat Jurkowski 10 złr.; W. ks. Józef Bobiński, Prob. z Waxmunda 10 złr.; W. ks. Fr. Jaworski, Prob. z Grybowa 10 złr.; Tercyarze św. Franciszka z Leżajska 10 złr.; WP. Józef Wójcik, prof. gimn. ze Lwowa 10 złr. z życzeniem, »Oby Najśw. Panna pobłogosławiła zacne usiłowania i wzbudziła w szlachetnych sercach ofiarność, aby świątynia pańska, która była świadkiem tylu cudów a jeszcze więcej łask godny do swego ducha odzyskała także pozór«. WPP. Kazimierzowie Andruszewscy ze Smolina 2 dukaty; W. ks. Aleks. Stanek 1 złr. 20 ct.; Dr A N. z Leżajska 10 złr.; C. N. nadzór straży skarbowej ze Zbaraża 5 złr. 50 ct.; WP. Władysław Lachowicz na Msze św. 2 złr.; W. T. Jaworska z Dobromila 1 złr. 20 ct.; WP. Ksawera Żychowicz z Krakowa 2 złr. »na restauracyę naszej ukochanej świątyni«.

Za łaskawe i pobożne ofiary składa Konwent wszystkim P. T. Dobrodziejom serdeczne: »Bóg zapłać«. Nie przestając jednak na samem ustnem podziękowaniu, codziennie pokorne zanosimy modły do Dawcy wszelkich darów i przynajmniej raz w tygodniu w intencyi P. T. Dobrodziejów odprawiamy ofiarę Mszy św., polecając ich wszystkich Bożemu miłosierdziu i opiece Najśw. Panny Maryi. *Ciąg dalszy nastąpi.*

Ks. Ł. Dankiewicz,
Gwardyan OO. Bernardynów w Leżajsku.

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 11 lipca 1893 r.).

Płacono za pszenicę białą 8 złr. 80 ct. do 9 złr. — ct., za czerwoną 8 złr. 80 ct. do 9 złr. 30 ct., za żółtą 8 złr. 80 ct. do 9 złr. 25 ct. za żyto 7 złr. 35 ct. do 7 złr. 70 ct., jęczmień browarny 6 złr. 70 ct. do 7 złr. — ct., za jęczmień na kaszę 6 złr. 30 ct. do 6 złr. 60 ct., owies 7 złr. 25 ct. do 7 złr. 70 ct., proso — złr. — ct. do — złr. — ct., tatarka — złr. — ct. do — złr. — ct. Wszystko za 100 kilogr.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.